

MONITOR BIAŁORUŚ 1/7/2023

ŁUKASZENKA URATOWAŁ PUTINA.

CO BĘDZIE DALEJ Z GRUPĄ WAGNERA W BIAŁORUSI?

Lipiec 2023

Przygotował: **Bartosz Tesławski**

Bunt Prigożyna - Łukaszenka ratuje Rosję

Naprawdę trudno było się spodziewać, że druga połowa czerwca przyniesie tak niezwykle wydarzenia i tak roznieci polską społeczność ekspertów. 23 czerwca doszło do tzw. buntu Jewgienija Prigożyna, który to oskarżył rosyjskie dowództwo o niekompetencje, a wieczorem stwierdził, że doszło do ataku raketowego na bazę wojskową Grupy Wagnera, w wyniku której zginęło wielu jego żołnierzy. 24 czerwca kierowana przez niego Prywatna Firma Wojskowa "Wagner", bo tak oficjalnie nazywa się Grupa Wagnera, zajęła Rostów nad Donem (a według niektórych źródeł również Woroneż). Następnie w kierunku Moskwy ruszyła kolumna licząca kilkuset żołnierzy, która miała doprowadzić do pociągnięcia do odpowiedzialności kierownictwo ministerstwa obrony Federacji Rosyjskiej.

Szczegóły tego co dokładnie działo się 24 czerwca do dzisiaj są objęte w pewnym stopniu "mgłą wojny", bo większość danych mówiących na temat tego co się właściwie dzieje w Rosji pochodziła od rosyjskich mediów i tzw. wojenkorów, czyli korespondentów wojennych na Telegramie, a w zasadzie propagandzistów, którzy w warunkach buntu Prigożyna musieli szybko wybierać stronę, po której staną. Czy będą to słynni "muzykanci", jak w Rosji romantycznie zwykło się nazywać wagnerowców, czy jednak przedstawiciele rosyjskiej władzy.

Całość Buntu Prigożyna została dość dobrze opisana przez Bartosza Banasiewicza i Kacpra Knochowskiego przy współpracy Michała Patryka Sadłowskiego, dlatego chętnych dokładniejszego poznania tej historii zapraszam na stronę Układu Sił, gdzie zamieszczono ich analizę. Jako że to jest monitor białoruski, to skupiać się będę na białoruskim aspekcie buntu Prigożyna, a aspekt ten jest wielowymiarowy.

Białoruska opozycja się uaktywniła

Zanim jeszcze na scenę zdążył wyjść Alaksandr Łukaszenka doszło do uaktywnienia się przedstawicieli białoruskiej opozycji, a w zasadzie jej organów "siłowych". Najpierw Walery Sachaszczyk wystąpił z odezwą do Białorusinów, ale też białoruskiej armii. Stwierdził, że Białorusini powinni wykorzystać historyczną szansę jaką

daje chaos wewnątrz Rosji i "albo stać się europejskim państwem" albo "stracić wszystko, a nazwa Republika Białoruś pozostanie tylko w książkach".

Niedługo później swoje oświadczenie wydał również Dzianis Prachoraŭ pseudonim "Kit", który zapowiedział białoruskim wojskowym, że "wojna domowa w Rosji ich nie dotyczy" i że zbliża się moment, gdy będą musieli zdecydować, czy są gotowi wykonywać przestępcze rozkazy obecnej władzy czy wypełnić przysięgę na lojalność wobec Białorusi.

Zanim doszło do powstrzymania Jewgienija Prigożyna przez Alaksandra Łukaszenkę opublikowana została jeszcze odezwa Zjednoczonego Tymczasowego Gabinetu Białorusi, który wezwał Białorusinów do zjednoczenia się w celu wyzwolenia od "dyktatorskiego ucisku Łukaszenki i rosyjskiej dominacji".

W internecie krąży mnóstwo teorii na temat tego, że cały "bunt Prigożyna" to tak naprawdę wyreżyserowany spektakl obliczony na zamaskowanie reform wprowadzonych przez Rosję i na umocnienie wizerunku Władimira Putina wśród społeczeństwa. Gdyby oceniać takie "reżyserowanie" przez pryzmat czasu reakcji i korzyści, które można z takiej afery wyciągnąć, to należy zastanowić się czy przypadkiem ostatnimi czasy Prigożyn nie wizytował Wilna i nie widział się ze Swiatłaną Cichanouską. Białoruska opozycja natychmiast zwietrzyła nosem szansę, być może jedyną, na uruchomienie Planu Zwycięstwo - opracowanego na potrzebę kolejnego, tym razem udanego wystąpienia przeciwko Łukaszence (więcej o tym pisałem w poprzednim Monitorze, a także niedawno dla Układu Sił, dlatego zainteresowanych zapraszam).

Better call Łukaszenka

Splendor zatrzymania Prigożyna, powstrzymania jego buntu i uratowania Władimira Putina, Siergieja Szojgu i Walerija Gierasimowa spoczywa przede wszystkim na Alaksandrze Łukaszence. To on miał dzwonić do Prigożyna i rozmawiać z nim, a wreszcie skłonić do powstrzymania jego "Marszu Sprawiedliwości". Według informacji podanych przez rosyjskie media niezależne w sprawę miał być zaangażowany również Nikołaj Patruszew, Sekretarz Rady Bezpieczeństwa Federacji Rosyjskiej. Sam Łukaszenka mówił później o udziale dyrektora FSB Aleksandra

Bortnikowa oraz rosyjskiego generała Junus-bieka Jewkurowa.

Łukaszenka w swoim stylu opisał przebieg rozmowy z Prigożynem, a właściwie cykl rozmów, który odbył, aby ostatecznie o godzinie 17:00 czasu rosyjskiego ustalić z nim, że ten wycofuje się ze swojego oczekiwania o zwolnieniu Szojgu i Gerasimowa z zajmowanych stanowisk, ale prosił o gwarancje bezpieczeństwa dla siebie i swoich żołnierzy. Te miał mu obiecać i “wziąć na siebie” Łukaszenka. Ich organizacją po stronie rosyjskiej zajął się najpierw Bortnikow, później potwierdził je Władimir Putin w swoim wystąpieniu.

To co rzuca się w oczy w relacji Łukaszenki (która zapewne zawiera bardzo wiele “opuszczonych” elementów), to fakt, że Władimir Putin miał z nim rozmawiać chwilę po swoim wystąpieniu o godzinie 10:00 i stwierdzić, że Prigożyn nie odbiera od niego telefonu i w związku z tym próby dzwonięcia do najemnika są “bezcelowe”. Łukaszenka miał się z nim nie zgodzić i zdecydować, że spróbuje zadzwonić do Prigożyna. Jeżeli faktycznie tak by było, to znaczy, że Putin w zasadzie w rozmowie z Łukaszenką poddał się i szykował do obrony Moskwy przed najemnikami Grupy Wagnera, a Łukaszenka (zapewne poproszony o pomoc przez wspomnianego Bortnikowa lub Patruszewa) zdecydował się działać niezależnie.

Warto też zaznaczyć, że sam Prigożyn stwierdził, że Alaksandr Łukaszenka przedstawił mu ścieżki do zalegalizowania działalności Grupy Wagnera i jej dalszej “pracy”. Warto tutaj zaznaczyć, że najemnictwo jest nielegalne zarówno w Rosji, jak i w Białorusi.

Oczywiście w opowieści musiało pojawić się “zapewnienie” ze strony Prigożyna i groźba ze strony Łukaszenki, że nie może zostać przelana ani jedna kropla krwi, w szczególności krew cywila, bo to automatycznie zerwie wszystkie rozmowy. W praktyce źródła rosyjskie (na czele z samym Władimirem Putinem) podawały informację o zestrzeleniu przez “muzykantów” rosyjskich maszyn latających i śmierci pilotów. Spekuluje się na temat ich liczby, ale według dziennikarzy oficjalna Moskwa straciła co najmniej 6 śmigłowców i samolot. Nie przeszkodziło to jednak w dogadaniu się z Wagnerowcami, którzy ostatecznie opuszczali Rostów nad Donem żegnani oklaskami samych Rosjan.

Wagnerowcy zamieszkają w Białorusi?

Alaksandr Łukaszenka potwierdził 27 czerwca, że Jewgienij Prigożyn przyleciał do Mińska swoim samolotem. Co do samej Grupy Wagnera, to niewykluczone, że część żołnierzy również zdecyduje się skorzystać z białoruskiego azylu. To sprawia, że w mediach pojawiło się sporo spekulacji co do tego, co właściwie mieliby oni robić w Białorusi oprócz odpoczywania.

Sam Łukaszenka stwierdził, że rozmawiał z Wiktaorem Chreninem, ministrem obrony Białorusi, który miał stwierdzić, że “jemu oddział składający się z wagnerowców (w białoruskiej armii – BT) by nie przeszkadzał”, czyli jednym z tropów może być oferta wcielenia przynajmniej części z “muzykantów” w szeregi białoruskiej armii.

Druga, całkowicie odrzucona przez Łukaszenkę teoria, to ochranianie przez Wagnerowców broni nuklearnej na terytorium Białorusi. Jak stwierdził białoruski prezydent taka koncepcja miała pojawić się po polskiej stronie, ale Łukaszenka stanowczo jej zaprzecza. Broń ma być już częściowo na terytorium Białorusi i ma być chroniona przez Rosjan i Białorusinów.

26 czerwca rosyjski magazyn “Wiorstka” poinformował, powołując się na źródła zbliżone do kierownictwa obwodu mohylewskiego, że w Białorusi ma być budowany obóz dla 8000 najemników PFW Wagnera. Informacji tej zaprzeczyli jednak zarówno przedstawiciele lokalnej administracji przepytani przez portal Zerkalo, jak i kanał “Białoruski Hajun”, który zajmuje się monitorowaniem aktywności wojskowej w Białorusi.

Do dziennikarzy Zerkala trafiać ma wiele wewnętrznie sprzecznych informacji na temat przygotowań do przybycia Wagnerowców do Białorusi. Najczęściej powtarzaną informacją ma być rozmieszczenie przynajmniej części z nich we wsi Cel w regionie Osipowiczowskim. Nie wiadomo jednak ilu żołnierzy miało by przyjechać do Białorusi. Przygotowywanie obozu wojskowego świadczyłoby o tym, że Wagnerowcy mają pozostać “sformowani”, a nie po prostu zamieszkać w Białorusi.

Ostatnia informacja, która mogłaby cokolwiek wnieść do przyszłych losów Wagnerowców w Białorusi, to oficjalny komunikat ze strony tej organizacji, że w związku ze “wstrzymaniem działań w Ukrainie” oraz przeniesieniem do Białorusi organizacja wstrzymuje werbunek nowych rekrutów na okres 1 miesiąca.

Prawdziwy dom Łukaszenki to Rosja?

Bunt Prigożyna sprawił, że świat na chwilę wstrzymał oddech. Zachód nie zdążył się jeszcze poważnie przestraszyć, Wschód zdążył się ucieszyć (memy o strategicznych dostawach popcornu do Kijowa obiegły internet). Wiele spraw jest jeszcze niejasnych i pewnie do końca świata takie pozostanie, ale już teraz możemy z pewnością wyciągnąć kilka istotnych wniosków z całej tej awantury.

Po pierwsze, całkowicie odrzucam teorie o tym, jakoby bunt Prigożyna miał być jakimkolwiek “spektaklem”. Rosja nie mogłaby sobie pozwolić na stratę śmigłowców i śmierć żołnierzy na rosyjskiej ziemi z rąk kogoś, kto następnie zostanie ulaskawiony. O tym, że mamy do czynienia z faktycznym buntem świadczą rosyjskie trupy, reakcje Władimira Putina (który spanikował i zakładał już w swoich

planach "bitwę o Moskwę"), czy choćby fakt, że Wagnerowców oskarżono o zdradę. To nie są słowa, które można łatwo puścić w niepamięć.

Wydaje się, że opozycja białoruska faktycznie dobrze wyczuła moment, w którym powinna ogłosić "że coś będzie się dziać" w kwestii odbierania Alaksandrowi Łukaszence władzy. Bunt Prigożyna pokazał jak słaba wewnętrznie jest Federacja Rosyjska i jak duże ma problemy w radzeniu sobie z wewnętrznymi konfliktami. Nie bez przyczyny najpewniej obydwie wypowiedzi białoruskich "opozycyjnych" wojskowych mówiły o staniu przynajmniej części białoruskich żołnierzy po stronie opozycji i narodu. Jeżeli Moskwa nie potrafiła zarządzić takim kryzysem, to trudno spodziewać się, aby miał sobie z nim dać radę Mińsk.

Najprawdopodobniej Łukaszenka (a wraz z nim Bortnikow i Patruszew) faktycznie "uratowali Rosję". Zresztą na przestrzeni całego buntu pojawiło się kilka niepokojących słów wskazujących na to, że Łukaszenka naprawdę rzucił się "dla ojczyzny ratowania" i że również Mińsk obawiał się śmiertelnie potencjalnych skutków rosyjskiej wojny domowej. Sam Łukaszenka rozdając nagrody generałom (i komentując przy tym bunt Prigożyna) mówił o tym, że "zagrożona była ojczyzna". W dniu samego buntu z kolei Rada Bezpieczeństwa Republiki Białoruś (a później również MSZ) opublikował oświadczenie o tym, że Białoruś od samego początku popierała wszystkie cele "specjalnej operacji wojskowej w Ukrainie", czyli de facto inwazji. To zaskakująca deklaracja, wyglądająca na próbę dodatkowego "uwiarygodnienia się" Łukaszenki przed rozmową z Wagnerowcami.

Łukaszenka niewątpliwie umocnił się w Rosji i "dowiódł" ważne osiągnięcie, ale też poniekąd ujawnił jak istotną figurą pozostaje w rosyjskim "wertykale władzy". Oczywiście nie można wykluczyć, że Rosjanie postanowili poprosić go o pomoc głównie ze względu na długi staż znajomości z Prigożynem (mają się znać od 20 lat), ale równie dobrze mogło chodzić o kogoś sprawdzonego i pewnego. Opowieść Łukaszenki o tym jak wyglądała jego rozmowa telefoniczna z Putinem jeszcze bardziej "poniewiera" rosyjskim prezydentem, który w obliczu buntu człowieka, którego pomagał stworzyć okazał się słaby jak jeszcze nigdy dotąd.

W świetle tej dość istotnej roli Łukaszenki w rozwiązywaniu bądź co bądź wewnętrznych problemów Rosji będąc musiał najprawdopodobniej przededefiniować jego rolę i znaczenie w całym regionie. Wciąż stoję na stanowisku, że Łukaszenka nie ma ochoty oddawać Białorusi Władimirowi Putinowi, ale coraz bardziej dociera do mnie, że dla niego ta Białoruś może stanowić w jakiś sposób część Rosji. Stąd słowa o "zagrożeniu ojczyzny", które sprawiły, że Łukaszenka pospieszył Putinowi z pomocą.

Oczywiście nie można wykluczyć, że Alaksandr Ryhorowicz po prostu zwietrzył okazję do zarobienia naprawdę wielu punktów dla siebie i postanowił z niej skorzystać.

W końcu, czy Bohaterowi Rosji można odmówić czegoś tak przyziemnego jak kolejny kredyt?

Groźby Białorusi w stosunku do Polski

Kolejny już raz strona białoruska grozi Polsce, tym razem jednak coraz konkretniej mówi czego się obawia. Anatolij Hłaz, rzecznik Ministerstwa Spraw Zagranicznych Białorusi powiedział podczas konferencji prasowej, że jeżeli ktoś będzie próbował agresywnie działać na terytorium Białorusi, to skutki dla inicjatorów takich działań oraz dla ich wykonawców będą rozpaczliwe. A następnie stwierdził, że na terytorium RP, z udziałem polskich i zachodnich służb specjalnych otwarcie przygotowuje się "bojowników, ekstremistów, terrorystów" dla prowadzenia w Białorusi operacji zbrojnych.

Zdaniem Hłaza Mińsk próbował nawet rozmawiać z Warszawą na ten temat, jednak nie udało się dojść do porozumienia. Polskie władze mają bowiem odrzucać swoje oficjalne uczestnictwo w przygotowywaniu takich formacji.

Pod koniec lipca Polsce dostało się również od Alaksandra Łukaszenki, który w swoim wystąpieniu przy okazji Dnia Niezależności stwierdzał m.in., że na zachodzie "nienawidzi się wszystkiego co słowiańskie". Zachód ma chcieć zabrać "ich zasoby" (znów, w świetle ostatnich napadów rusofilii Alaksandra Łukaszenki trudno jednoznacznie stwierdzić, czy mowa o białoruskich czy może białorusko-rosyjskich, czy wręcz słowiańskich zasobach - BT) i "w przyspieszonym tempie uzbraja Polskę" czyniąc z niej "kolejny po Ukrainie proxi-poligon w celu walki z Białorusią i Rosją.

Na koniec jednak Łukaszenka polecił rządowi i Ministerstwu Spraw Zagranicznych przygotowanie i przedstawienie Zachodowi "planu dobrosąsiedztwa i pokoju". Jak stwierdził białoruski prezydent jego kraj ma po raz kolejny wyciągnąć pokojową dłoń do swoich sąsiadów, ale nie dlatego, że "przestraszył się ich pułków i chorągwi".

Białoruś zaczyna coraz ostrzej i jednoznaczniej reagować na zapowiedzi białoruskiej opozycji skierowane do Białorusinów i białoruskiej armii. Głównym problemem oficjalnego Mińska staje się aktywność białoruskich "partyzantów", zarówno w kraju jak i za granicą. Obawa że część "Kalinowców" mogłaby przejść na terytorium Białorusi jest duża i na przestrzeni naszych raportów kilkakrotnie już widzieliśmy oznaki tego, że Łukaszenka traktuje to zagrożenie śmiertelnie poważnie.

Prognoza dla gospodarki Białorusi od Ramana Gołowczenki

Jest szansa, że na koniec roku Białoruś pożegna swojego obecnego premiera Ramana Gołowczenkę. Taki "deal" zaproponował mu Alaksandr Łukaszenka, który podsumowywał na spotkaniu z rządem sytuację gospodarczą Białorusi po

pierwszych 5 miesiącach roku. Gołowczenka stwierdził, że gospodarka znajduje się w sytuacji wznoszącej i że wzrost PKB Białorusi wynosi 100,9%. W tym miejscu przerwał mu Łukaszenka i zapytał ile miało być “według planu”, na co premier odpowiedział, że 102,6%.

Panowie porozumieli się, że jeżeli do końca roku zostanie zrealizowany plan, to “podziękowania, ordery i nagrody”, a jeżeli nie zostanie “to trzeba po męsku postąpić” i podać się do dymisji.

Pomijając te własności białoruskiego stylu rządzenia, to faktycznie trzeba przyznać, że Gołowczenko dawno nie wydawał się tak zdenerwowany, kiedy mowa o gospodarce. Łukaszenka ostro krytykował sytuację w sferze inwestycji, stwierdzając, że w sytuacji ograniczenia zachodnich inwestycji “czynownicy” powinni szukać innych - wschodnich, azjatyckich, afrykańskich, ale przy tym również patrzeć na “społeczną odpowiedzialność” projektów inwestycyjnych, aby nie “wysysały soków” z kraju. Krytycznie odniósł się też do ich poziomu, który jest niższy niż zakładany.

Spektakl z udziałem rady ministrów, był oczywiście transmitowany, cały jego zapis + prawie półgodzinne podsumowywanie sytuacji w gospodarce można znaleźć na stronie prezydenta Białorusi. Wystąpienie ma oczywiście na celu umacnianie wizerunku dobrego prezydenta, który bszta rząd za to, że ten nie pracuje wystarczająco ciężko. Jednak

za ostrymi słowami kryje się też kilka gorzkich słów prawdy o tym w jakiej kondycji znajduje się białoruska gospodarka.

Po pierwsze, wzrost PKB jest mniejszy niż pierwotnie planowano i chociaż wielu obserwatorów i analityków zaskakuje, że w warunkach tak ciężkiego reżimu sankcyjnego Białoruś nie popadła jeszcze w recesję, to jednak Mińsk jest zainteresowany tym, aby pokazać swoim obywatelom, że sankcje są mu niestraszne. Tymczasem są, a widać to szczególnie po problemach z inwestycjami. Słowa Aleksandra Łukaszenki o tym, że inwestorzy “nie powinni przyjeżdżać do Białorusi jak do republiki bananowej” prawdopodobnie nie odnoszą się do zachodnich inwestorów, którzy z Białorusi się wycofują, a mówią nieco o jakości tych nowych, których rząd desperacko stara się pozyskać. Tymczasem, jak przyznaje również Łukaszenka, wartość inwestycji, zarówno wewnętrznych jak i zewnętrznych w białoruską gospodarkę spada.

Zapewne przyjdzie nam się na koniec roku pożegnać z obecnym szefem białoruskiego rządu, ale z gospodarczego podsumowania warto wyciągnąć obserwacje dotyczące tego na ile skuteczne są sankcje wobec Białorusi, ale także jak skutecznie białoruska władza sama podcina sobie ekonomiczną gałąź. Pieniądze kochają ciszę, a od 2020 roku o Białorusi nigdy jeszcze nie było tak głośno i to przeważnie w negatywnym kontekście. Nic dziwnego, że w takich warunkach mało kto chce inwestować u naszego wschodniego sąsiada.